



Wiersze na Święta

2016





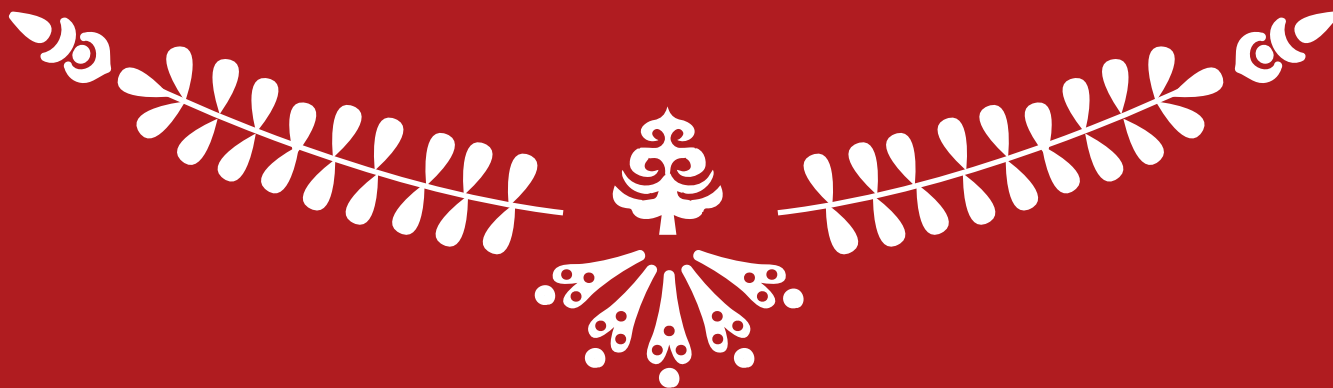
Już w ten weekend rozpocznie się czas wspólnego świętowania.

Za chwilę siądziemy do stołów w gronie naszych najbliższych,
wśród których spędzimy nadchodzące dni,
ostatnie w zbliżającym się do swego końca roku.

W tym szczególnym czasie – czasie oczekiwania, spokoju, wyciszenia,
niezależnie od tego, jak będziemy go obchodzić – chcielibyśmy naszym
Autorom oraz Czytelnikom najserdeczniej życzyć wszystkiego,
co najlepsze, w ostatnich dniach tego i w całym nadchodzącym
Nowym Roku, szczęścia i spełnienia marzeń.

Do życzeń dołączamy to, co dla nas najważniejsze: wiersze,
które specjalnie z okazji świąt przygotowali dla nas Kacper Bartczak,
Konrad Góra, Roman Honet, Dawid Mateusz, Bronka Nowicka.
Mamy nadzieję, że będą one towarzyszyć naszym Czytelnikom w trakcie
najbliższych dni i że staną się zapowiedzią tego,
co czekać będzie na Państwa już w najbliższych miesiącach!

Redakcja Biura Literackiego



Dawid Mateusz

Kolęda

Kiedy zasypia, sypie śnieg; wszystkie drogi sypią solą.
Doceniam wysiłek służb porządkowych, dziękuję im,
wyciągam korkociąg,

bo dziewczyna wraca po to, by z własnych kosmyków
tkać sierść, skoro wypadną
jak kocie oko:

bo brat przyniósł z ulicy potrąconą kotkę,
miała połamane żebra, zmiażdżoną
szczękę, a jej gałka oczna
wypadła

i wylała się na pysk. Ścieraliśmy z niej tę krew,
jakbyśmy lizali młode. Uspiliśmy ją
godzinę później.

A dziewczyna, która z własnych kosmyków тка sierść?

Zasypia

na tylnym siedzeniu busa – obojętna
wobec niesionych treści,

wszystkiego, co rodzi się i umiera ślepe.

Wiersz pochodzi z książki *Stacja wieży ciśnień*,
która ukazała się niedawno w Biurze Literackim.

Roman Honet

kołyska dla króla

stworzyłeś nas najlepiej, ale nie na długo,
jak jaskółkę lub zegar wyrzucony w śnieg,
woda czy lód zabiorą je cicho. wypływają potem. od myśli
tak spokojnie różni się materia –
jest. więc wymyśliłeś starca i anestezjologa
na starcie maratonu, pamiątki po najdroższych,
którzy się rozstali: szynkę i ser, zestaw
do wyciskania pomarańczy, uśmiech
powracający w chwilach nieproszonych

stworzyłeś nas najlepiej, ale nie na długo
jak czarny, gorszy kamień – jeśliby go dotknąć,
na zawsze braknie już wspaniałych dni,
ale jedynie dni, jedynie... więc
upajaj się zapachem chryzantem.
po dzisiejszym wieczorze
nie będzie już chryzantem

tak, znowu to samo. ten sam powrót,
moje. życie stanie się płaskie, powoli zejdzie
pod ziemię, wniknie w jej zamęt w ubiciu kamieni,
hormonów. lub szybciej.
dla każdego odmiennie. tyle: nasze życie.
ale i ty klęczałeś, choć nikt cię nie zmuszał,
podobno. upadłeś na kolana
i rzygałeś

jakby jechali, przemknęli przed tobą
gotfryd i rajmund, boemund i baldwin,

targając ranę, którą chciałbyś poczuć,
zwłaszcza kiedy rdzewiejesz. i ludzie, ludzie trafiają okrutnie,
myląc cię z nimi samymi, na przykład:
pierwszy w kobiecie, nie ostatni w śmierci,
a w tej ostatniej także pierwszy bywa

*ty – moje podobieństwo
ty przekleństwo moje*

stworzyłeś nas w ogrodzie zaburzeń rozwoju,
i tak stało się życie, właśnie – było życie
w tunelu równo ponumerowanych dni.
lub mówienie głosami, gdy język się splata
z insektami w umyśle albo – sam ze sobą:
wtedy to samo słowo z jednych ust brzmi różnie

twoje wymiany wszystkiego, co się nie zepsuje,
oprócz nas. twoje dni obiecane sobie przed zaśnięciem,
dlaczego bowiem miałbyś zostać bez obietnic – twoje czekanie,
choć czas to marna kołyska dla króla, podobną
zresztą kołyską dla króla jest świnia,
żałosną równie

bronią nas gangi motocyklowe, miłość się również
przyda, jeśli stanie się tą jedną jedyną, bywają parki,
często zbyt rozświetlone, potrzebują zimy.
ale do rzeczy: brak ci naszej zgody.
na parki, gangi, miłość, zimę, polubienie rzeczy.
pyram i tysbe, zmyleni w podziemiach,
szeptałiby zaledwie:

mów do mnie zawsze: nigdy. stworzyłeś nas najlepiej,
ale nie na długo. moje ty.
ty moje

*też chciałbym tak mówić:
właśnie dla ciebie warto było żyć*

może to polubiłeś:
gatunki, które nigdy nie zobaczą jutra, rower
zmieniony w wózek inwalidzki. sprzedawców
dymu. i pamięć o tym, co obiecywałeś:
że wszystko zawsze zostanie jak dawniej –
wszystko zostało tak jak dawniej – bez nas

jednym, czegoś się dotknął, była twoja czaszka,
naga i lśniąca. jak nic. albo świat. wybac. moje.
wybac. kochałem ciebie lub mi się zdawało,
tak jak czasami wydają się rzeczy, dopóki
na nie światło nie padnie od wewnątrz

*nigdy nie żyłeś w słońcu,
ty je wytwarzałeś*

a więc – najlepiej, ale nie na długo,
jak gdyby życie nadal zamierzało
targować się o swoją cenę, chociaż przez chwilę, nad zmrożoną rzeką,
lub zastygało w lesie, w którym dziecko
stoi z lizakiem wśród świerków – zaraz wkroczy w cień
pomiędzy skórą a nieskończonością

nie warto bowiem się powtarzać, co się przytrafia.
a wolałbym, by nie mnie się przytrafiało.

Poemat pochodzi z książki *Ciche psy*,
która ukaże się w przyszłym roku w Biurze Literackim.

Kacper Bartczak

Konsubstancje

Opiaty konsubstancje
twierdźcie się

oparem procedowane
rońcie wznoście

utwardzajcie
czcze osierdzia spraw

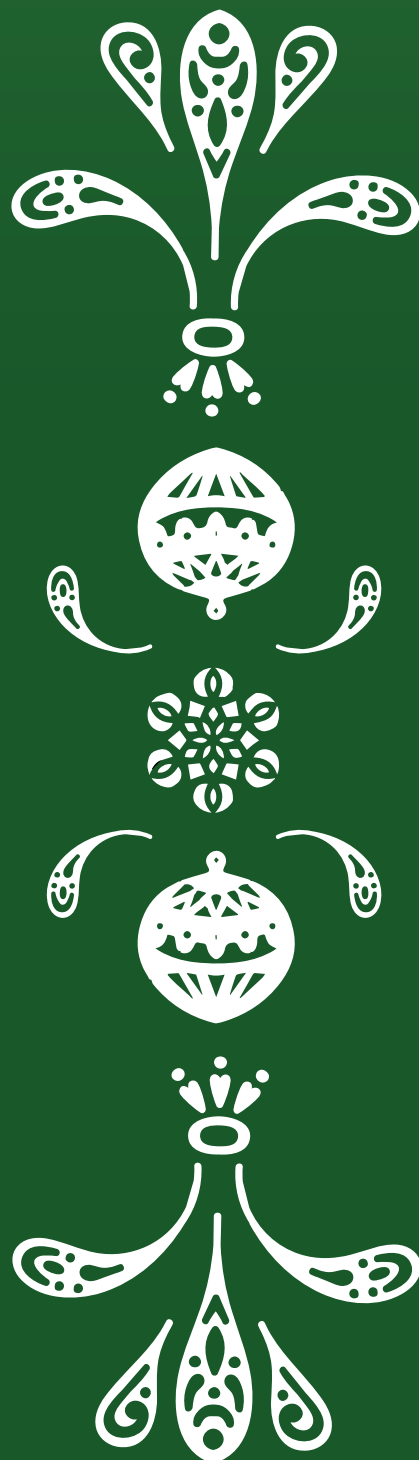
owiane organizmy upojne
obiatą własną wziewne

podeszłe dojrzałe chłoną was
bierzcie je jamochłonne

jednak ciało niechwalebne
bo moje żywo nie potwierdza

upławy serdeczne światło
nieutwardzalne mówcie mnie

Wiersz pochodzi z książki *Pokarm suweren*,
która ukaże się w przyszłym roku w Biurze Literackim.



Bronka Nowicka



Terra Memoria

Profesorowi Zbigniewowi Bajkowi – z wdzięcznością

Najstarsi w języku powiadają, że dawno temu każdy istniejący w pamięci obraz rzeczy można było wymienić na jej ciało, ponieważ wspomnienia złożone w umyśle odkładały się bliźniaczo w ziemi i osiągały konkret materii. To, co człowiek zapamiętywał, natychmiast wywoływało się w podglebiu: w nim zalegały piętrami namacalne manifestacje przedmiotów, zjawisk, zwierząt i ludzi.

Wszyscy żyjący mieli wtedy pola w Memorii, która była równiną i nie rodziła niczego poza urzeczywistnieniami przeszłości. Obszar ten zaczynał się za granicami Regnum i ciągnął po miejsce, gdzie przestrzeń wyprzęgała się z czasu, odbierając wędrowcom szansę na jego rachubę. Jeśli ktoś zdołał dotrzeć na skraj Memorii, aż do Infantii, ziemi pamięci dziecięcej, tracił – podobnie jak wtedy, gdy był mały – poczucie upływu godzin i zamieszkiwał w wiecznym tu i teraz. Dlatego tułali się tam starcy gadający do wskrzeszonych lalek, ujeżdżający truchła koni na biegunach, wlekący za sobą bezwładne latawce i nogi.

Przed Infantią leżała Insania pomyślonych, wyrzucająca na powierzchnię tak zawiłe hybrydy rzeczy i ludzi, że tylko logika szaleńców mogła je rozplątywać w pierwotne kształty. Za Insanią ciągnęła się Penuria – uboga w przedmiot i podmiot pamięć tych, którzy unikali życia wewnątrz siebie i nawet myślenie wywodzili gdzie indziej.

Miała Memoria swoich kopaczy i kapłanów, a obie funkcje schodziły się w osobach sepulkarzy. Mówiono, że są potomkami kretów i ludzi, bo mają łopatowate ręce oraz stopy i nie potrzebują wiele powietrza, by oddychać. Nikt nie dociekał genealogii tych istot, zwanych też konfesjarzami lub mogilnikami, ponieważ uważano pamięć, zarówno tę, którą człowiek nosił w sobie, jak i tę, która była ziemiami Memorii, za nieprzebrany kurhan: „Schodzimy w pamięć, formę najgłębszego grobu” – pisał Gramatyk, kronikarz tamtej ery. Dla pielgrzymów terenów memorialnych pozostawali sepulkarze ludźmi-rebusami, milczącymi szyfrogramami, chodzącą enigmą. Lękano się ich, jak większości tajemnic, ale niesiono do nich prośby o kopanie, bo tylko oni potrafili odnaleźć w ziemi i zabrać jej realne kształty rzeczy, które w umysłach były jedynie atroficznymi obrazami minionego.

Podobno sepulkciarze umieli zejść w pokłady kryjące pierwotne ewokacje, odbicia gaworzeń zmysłów na temat kształtów najbliższego im świata. Wyjmowali z gleby nie większe od dłoni amorficzne byty, w których jedynie prywatna morfologia wspominającego mogła rozpoznać rękojeść grzechotki, korpus lalki lub kobiecą pierś. „Sepulkciarz złożył mu do ręki wyjęte z ziemi embrio rzeczy” – relacjonuje annałarz współczesny Gramatykowi. „A ten, który peregrynował do czasu przeszłego, rozpoznał wspomnienie swej infantii: strugany masztowiec. Przedmiot o ciągle wiążącej się formie, liniach tak mglistych jak wspomnienie dziecka. I zapłakał pielgrzym, choć był królem, a obok łkał żebrak. Ludzie byli sobie równi, gdy pamięć działa się w ziemi”.

Gramatyk, dociekając istoty kommemoracji w embrionach, odkrył naczelną zasadę architektury pamięci. Był nią język. Gdy dziecko wstępowało w jego rzekę, rzekę rzeczy zrobionych z substancji mowy, gdy zaczynało w niej brodzić – porzekać – jego wspomnienia, wcześniej nieostre i tkwiące w bezruchu, płynęły; przyjmowały formy przejrzyste jak woda. Dowodził Gramatyk, że dobrze pamiętać może tylko ten, kto umie wprawnie nazywać, bowiem: tak jak obrazy wspomnień odbijały się w ziemi, tak język przenosił percypowane w utrwalony obraz. Stąd ziemna pamięć człowieka, który był w swym środku niemy, pełna była topornych form podobnych do drewnianych klocków. Z takich gleb sepulkciarze wyciągali nieociosane w szczegól kukły przedmiotów i ludzi.

Opisuje też kronikarz przykłady wykopalisk z terenów należących do biegłych w języku: „(...) i ujrzeni wyrzucane z dołów cielska metafor o niepojętych fizjonomiach, za którymi stał język, budowniczy pamięci”. Patrzyli, jak konfesjarze dzwignęli odgrzebany oksymoron: rozpościerali płachtę suchego deszczu, dopóki nie złapała wiatru i nie zaczęła wstawać nad polami, na kształt żagla. Gdy deszcz osiągnął pozycję wertykalną, spadał, nie czyniąc nikogo mokrym. Poeci przybywający po swoje wspomnienia widzieli, jak praca języka odcisnęła się w ich strukturach.

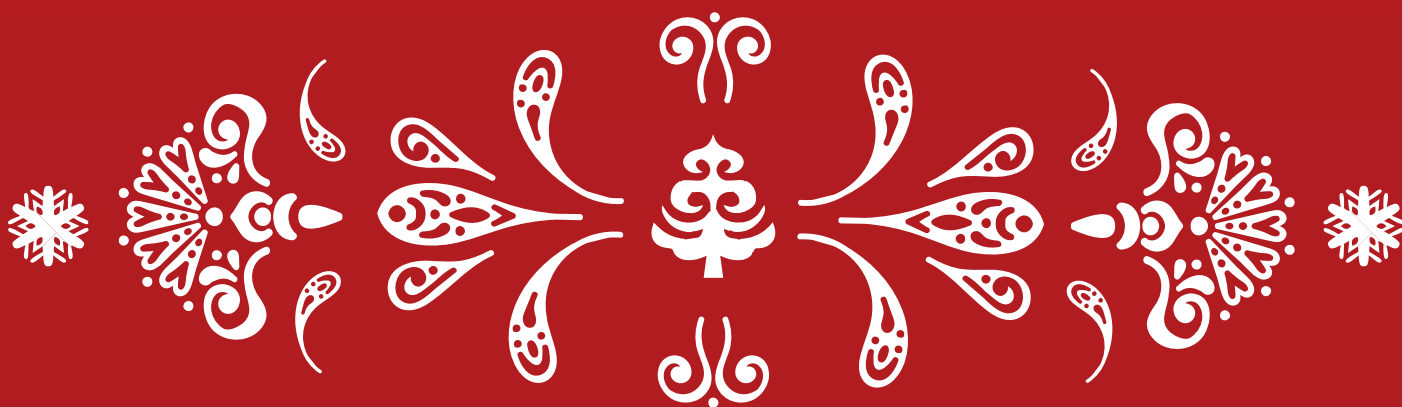
Gramatyk podaje dowód na to, że wielokrotne przywoływanie imienia rzeczy powielalo obrazy w pamięci, a one rozmnażały w ziemi tożsame im bryły: „Dajcie mi twarz tej kobiety – powiedział Senilis do sepulkciarzy – ją pamiętam, ciało zapomniałem, bo jestem stary”. Wygrzebali mu nie jedną, lecz cały sznur twarzy, z których każda kolejna była kopią pierwszej. Mogilnicy ciągnęli te miękkie korale aż po horyzont. Tak odkładały się w Memorii echolalie wspomnień. Gdy Senilis dostał to, o co prosił, cieszył się radością ludzi, którym starość dawała kolejne lata, żądając w zamian rozumu. Podrzucał twarze w górę, lulał, zakładał je na swoją, coś im śpiewał w języku, który pomylił własne narzecze z obcymi. Gdy twarze, na początku podobne do animujących się masek, zwiędły, a później uschły – jak każdy wcielony refleks odjęty od gleby – Senilis powlókł się do Insani i nigdy nie opuścił jej granic.

Po co ludzie pielgrzymowali do Memorii? Tracili lata, by stanąć na najdalszych obszarach własnego pamiętania? Szli po dotyk – jedyny czczony zmysł tamtego świata.

„Za to, że wchodzimy drugi raz do tej samej rzeki,
będziemy was sławić, sepulkarze, nieudolną kopią
waszej własnej sztuki, a nazwiemy ten ersatz archeologią”.

„Antyfony nad Memorią”, fragment

Moduł pochodzi z nowej książki *Regnum*,
która ukaże się w przyszłym roku w Biurze Literackim.



Konrad Góra

Idź do Korwina,

idź do Polski. Synkowy to łan, gdzie gore ugór,
na święto uświęconą kość:

w urzędzie katastralnym dla Styks-
-Fabryczna podomykał sprawy nadobecny brat.

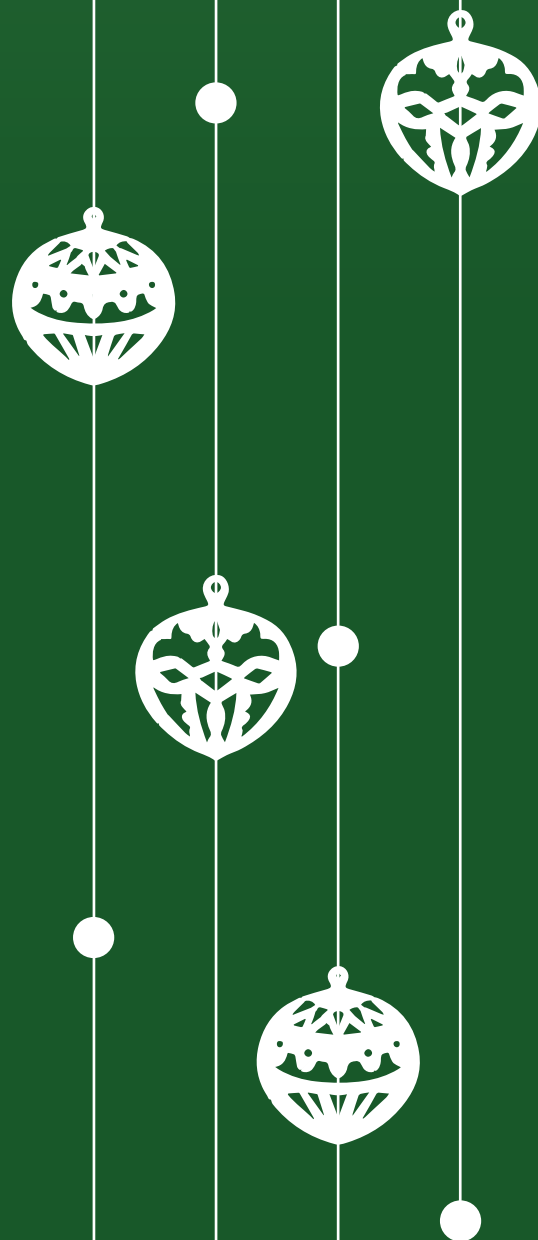
I dobrze mi, dobrze mi nocą,
gdy płaczem się tuli po gwałt surowo

moją skrupiałą krew, Kainowy mój
szpik, wyjebany wspólny front.

I dobrze, dobrze mi w domu,
pod który podkładałam papier

moich gejów i genów, Cyganek,
Treblinek, wesoło, wesoło!

Premierowy wiersz z kolejnej książki autora,
która ukaże się w Biurze Literackim w 2018 roku.



Czytam naturalnie
książki Biura Literackiego

DOSTĘPNE W POE  ZJEM.PL

